



Władysław Panas

Wypowiedź w programie TVP „Kawa czy herbata”

„Sztukmistrz z Lublina” to najbardziej znany utwór związany z Lublinem na całym świecie. Singer właściwie [był tu] przejazdem, przejeżdżając [przez Lublin] do rodziny, do Biłgoraja. Znał jednak te tereny, a akcję tej powieści, przynajmniej częściowo, umieścił w Lublinie. Często żartujemy, półżartem, półserio, mówimy - dwaj najbardziej znani lublinianie [to] Sztukmistrz z Lublina (postać fikcyjna) i Widzący z Lublina (postać nie fikcyjna, ale jakby jeszcze bardziej fikcyjna niż ten Singerowski bohater).

[O Widzącym z Lublina] łatwiej byłoby powiedzieć, kim nie był. To jedna z najbardziej niezwykłych postaci, nie tylko w historii naszego miasta, może najbardziej niezwykła, ale w ogóle ktoś na skalę europejską niezwykły. Był Chasydem, był liderem wspólnot chasydzkich. Chasydzi to - wiemy przynajmniej z filmów- że to są ci w czarnych kapeluszach, względnie, baranicach futrzanych, w kapotkach, płaszczkach przewiązanych paseczkiem, sznureczkiem, w białych pończoszkach (jeśli pamiętamy *Austerię* Kawalerowicza według powieści Strykowskiego). To są właśnie ci, którzy potrafią - bomby pękają, armie uciekają, przerażenie, strach - a oni tańczą, śpiewają. Więc Widzący z Lublina był jednym z tych najbardziej znanych liderów - tak to można nazwać - wspólnot chasydzkich. Chasydzi jakoś tak się gromadzili, trochę mówiąc dzisiejszym językiem - jak fani klubów piłkarskich, względnie - zespołów rockowych, bo też trochę przypominali hipisów kontentujących i ortodoksyjny judaizm. Na przykład: Widzący wypowiada się, że potrafił palić fajkę w czasie nabożeństwa, i nie stroniący absolutnie od alkoholu, wręcz odwrotnie (nie chciał bym tu wpaść w konflikt z ustawą o wychowaniu w trzeźwości), nawet miał, jakby taką specjalną, teologię, że że jak się pije, to szatan myśli, że ci, co piją to już są jego straceni i daje im spokój, i zajmuje się tymi, co nie piją, i to jest jakby taki podstęp... Otóż ten Widzący przeszedł do historii, jakby miał pewien dar widzenia, dostrzegania tego, czego inni nie widzą. Do tego stopnia [był ten dar] dolegliwy, że w dzieciństwie prosił Boga, żeby mu troszeczkę [go] ograniczył. Ponoć, według legend chasydzkich (a z Chasydami jest tak, że ta teologia nie jest jakaś spisana - to są narracje, to są anegdoty, mówi się nawet (nawet konfabuluje się, ale w tej dobrej intencji), [że to] jest bardzo dobrze, Bóg się cieszy i zbawienie jest coraz bliżej. [Widzący] prosił, aby mu [Bóg] ograniczył ten dar, i mu ograniczył do pięćdziesięciu czy siedemdziesięciu

kilometrów. Ale miał [Widzący] też drugą *idee fixe* - żeby tu, w Lublinie, zakończyć historię świata, żeby nastąpił koniec świata, tu, w Lublinie. W czasie wojen napoleońskich - według jednej z takich legend kabbalistycznych jest tak - że koniec świata nastąpi, kiedy zetną się wielkie potęgi militarne, wojna Goga i Magoga, ich dwóch, i wtedy się tak wydawało: Rosja, Austria, Prusy, Napoleon, i że to jest dobry czas, żeby sprowadzić Mesjasza na ziemię, tu, w Lublinie, obok nas, sto metrów stąd.

To dwieście lat temu miało być tylko nie ma, no więc jakoś przeżyliśmy dwieście lat więc miejmy nadzieję że i następne dwieście.

„Kawa czy herbata”, reż. Małgorzata Marczuk, Mirosław Świąch, TVP 1. 31.03.2000

Opracowanie i redakcja: Aleksandra Zińczuk